Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 29. Poznań, dnia 19. Lipca. **1841.**

Literatura zagraniczna.

Die Deutschen und die Nachbarstämme,
von
KASPAR ZEUSS.
München, bei Lentner.

(Dalszy ciąg.)

Autor dzieli wielkie pokolenie słowiańskie w téj drugiéj dobie, na Słowian bulgarskich (Antowie w Moezyi i zesłowiańszczeni Awarowie i Bulgary), Słowian iliryjskich (Serbowie i Chrowaci), Słowian alpejskich (Karyńci i Kraińcy), Słowian ruskich (ludy w Nestora spisie naznaczone), Słowian greckich, Słowian niemieckich (nad wyższym Dunajem i Elbą: Morawce, Czechowie, Soraby, Dalmaci, Milczanie, Luzacy, Wendy; między Elbą a Odrą: Hawały, Linońcy, Morzyczanie, Warnowie, Ukry, Polabowie, Wagrowie, Obotrydzi, Lutycy albo Wilki; od Odry po za Wisłę: Polanie, Pomorzanie, Rugianie). — Powiemy bliżéj o Słowianach greckich, jako najmniéj znanych. (str. 624.)

Menander, pisarz 6go wieku, który jeszcze rozróżnia Sklawenów i Antów, powiada, że czwartego roku panowania cesarza Tiberyusza Konstantyna (r. 582.), napadli na Tracyą i Grecyą Słowianie (Σκλαβενοι) w liczbie około sto tysięcy; że cesarz, nie mogąc im się własnem oprzeć wojskiem, wysłał posłów do Bajana, chakana (chana, wodza) Awarów, ażeby go nakłonić na podboje Słowian; że Bajan, dawszy się namówić, wojował Słowiany. (Menander str. 404., 405., wydanie Bonnskie.) Atoli kiedy wkrótce chan Awarów oręż swój przeciw Byzantynom obrócił, nikt odtąd nie powściągał napadów Słowian: rozsiedli się z tamtéj strony gór, i do Peloponezu się nawet zapuszczali. Patryarcha Mikołaj w liście swoim do cesarza Alexego Komnena (1081.) mówiąc o cudownem uwolnieniu półwyspy greckiéj pod Niceforem (802. — 811.) z pod jarzma najezdników, naznacza ich napad na 218 lat przedtém, a zatém także około roku 584. — 593. (*Leunclavii jus Græcorum* 1., 278.) O tym samym napadzie mówi zapewne Jan z Biklaru opat (Ronc. 2., 389) kiedy powiada: »*anno III. Tiberii Imp. qui est Leonegildi XI. annus, Abares a finibus Thraciæ pelluntur et partes Græciæ atque Pannonis* (omyłka przepiśnika zamiast *Peloponnesi*) *occupant.* Obydwa te świadectwa, kładą wyraźnie Awarów zamiast Słowian. Źródła greckie o czasach Tyberyusza cesarza nie wspominają o żadnych napadach Awarów, i owszem powiada Menander, że chakan ich Bajan w przyjaźnych zostawał z cesarzem stósunkach, i tylko dla tego Sirmium zajął, że cesarz zobowiązawszy się do płacenia mu pewnéj summy pieniędzy, przez trzy lata z opłaty się nie uiścił. Już zatém za rządów cesarza Maurycyusza, kraje Hellenów stracone być musiały i dostały się w posiadłość ludów północnych, acz cesarz ten w końcu panowania swego dość szczęśliwie jeszcze wojował Słowian i Awarów nad Dunajem. Dopiero pod niedołężnym Fokasem nie było już na nich żadnego hamulca, a kiedy Herakliusz wstąpił na tron, Persowie wschodnie, Słowianie zachodnie pustoszyli prowincye (Theoph. wyd. Paryzkie str. 251.) To samo potwierdza Isidor z Hispalu (Roncall. 2, 460): *Heraclius dehinc quintum agit imperii annum. Cujus initio Sclavi Græciam Romanis tulerunt, Persiæ Syriam et Aegyptum plurimasque provincias.* Że zaś odtąd Słowianie po przejściu gór Trackich całą Grecyą zalali, poświadcza wypisywacz Strabona (wyd. Almelov. str. 1261.): odtąd cały Epir i Helladę, prawie i Peloponez i Macedonią Scytowie Słowianie zajmują. Po całéj téj krainie niegdyś tak świetnéj rozpostarło się spustoszenie, i po górach, w których dawniéj mieszkańcy się chronili rozpołożyły się obce narody. Chalkokondylas (wyd. paryzkie str. 17.) mówiąc o szerzeniu się Słowian, mówi, że dopierali do samych brzegów od Tajgetu aż do przylądku Taenarum. Ateny zostały obrócone w perzynę, lud schronił się na przyległą wyspę Salámis i dopiero w 10. wieku wrócili ztamtąd, jak świadczy mnich pewien z założonego pod ten czas w Atenach klasztoru anargyryj-

skiego. (Fallmerayer Entst. der heut. Griechen, str. 23.) I zkądinąd liczne dowodzą świadectwa łotrostw i podbojów narodów słowiańskich. O spustoszeniu przez nich Tessalii, Hellady, Epiru, Achai, Cykladów i Azyi mniejszéj w drugiéj połowie VII. wieku, świadczy nieznajomy kontynuator Jana biskupa z Tessaloniki *(de mirac. S. Demetrii);* o spustoszeniach w sto lat późniéj (768.) donosi Nicefor patryarcha. (str. 49.) Czém zatém Skandynawia była na północy, tém pod te wieki była Grecya zajęta przez Słowian, to jest krainą rozbojów i podbojów. Wszyscy autorowie odtąd krajny mecedońskie Slawonią (Σκλαβινία) nazywają. Konstantyn II. (r. 657.) robił do Slawonii wyprawy (Theoph. wyd. par. s. 288.), także Justynianus Rhinotmetus, który kilka osad słowiańskich do Azyi mniejszéj przesiedlił, (tamże str 304.) Ciekawe także jest świadectwo Nicefora patryarchy (str. 44.), że w drugiéj połowie 8go wieku Słowianie dobrowolne odbyli wędrówki do Azyi mniejszéj, że przeprawili się przez Euxyn w liczbie 28000, i osiedli nad rzeką Artanes (rzeka w Bitynii według Arryana Periplus). Także nazwisko z téj okolicy Γορδοσέρβων w dziele *Notitiæ Græcor. episcop. (Codin* wyd. par. str. 385.) zdaje się być śladem zawędrowanego tu oddziału Serbów.

W Peloponezie trzymało się jeszcze wiele miast romejskich przeciw napływowi Słowian, ale kiedy pod Konstantynem Kopronymem (r. 746.) morowe powietrze nastało, zniszczały i upadły i te szczątki Greków, jak świadczy Konst. Porph. (*de them.* str. 25.) W dzienniku podróży św. Willibalda, który tędy pielgrzymował do Jerozolimy, już widać znikło nazwisko Peloponezu, i kraj ten zwał się ziemią słowiańską: *et inde (e Sicilia) navigantes, venerunt ultra mare Adrium ad urbem Manafasiam (Napoli di Malvasia) in Sclavinica terra,* (Boll. Jul. 2., 504.) To samo stwierdza epitomator Strabona (str. 1251.): Odtąd nie ma już nazwiska Pisatów, Kaukonów i Pyliów, bo to wszystko Scytowie zajęli. Zdaje się, że pod te czasy powstała nowa nazwa Peloponezu *Morea* (ὁ Μορεᾶς) widocznie słowiańskiego pochodzenia od morze, jak Topolia od topol, jak Pomorze kraj nadbrzeżny ponad Baltykiem.

Cesarzowa Irena (r. 782.) pierwsza rozpoczęła wojować tych Słowian greckich: »wysyła patrycyusza Staurakiusza z wielką siłą przeciwko ludom słowiańskim, on zstąpiwszy do Tessaloniki i Hellady podbił je wszystkie, i zrobił je dannikami cesarstwa; poszedł także i do Peloponezu i wiele niewolników i łupów przyprowadził cesarzowéj Rzymian, (Theoph. str. 385.) Wszakże Słowianie Peloponescy ulegli dopiero cesarstwu po poniesionéj klęsce pod Patras, przypisywanéj św. Andrzejowi.

Ważném świadectwem o ludach słowiańskich w Macedonii i przyległych na południe krajach jest grecka legenda z 8go wieku, która donosząc o ruszeniu się tych ludów ku Tessalonice za czasów arcybiskupa Jana w drugiéj połowie 7go wieku, przytacza oraz ich nazwiska. Słowa jéj są następujące (*Boll. Oct.* 4. 162.): »stało się więc, jak powiadają, że za biskupstwa w świętéj pamięci Jana ruszył się lud Słowian; mnóstwo niezliczone zebrane Droguwitów, Sagudatów, Belegezetów, Baïuenetów, Berzetów i innych narodów, co pierwsi byli wynaleźli budować statki wydrążone z jednego drzewa, że na morze niémi się puściwszy całą Tessalią i wyspy w okół niéj i Hellady leżące, tudzież Cyklady i Achają całą, Epir, i większą część Illyriku i część Azyi spustoszyli, i bezludnémi zrobili wiele miast i prowincyi; że chcieli podobnie i przed wspomnionem przez nas miastem (Tessalonich) uszykować się i zburzyć je, jak inne.« — Późniéj, nie wiadomo jednak kiedy, rządca (eparch) téj prowincyi, dowiedziawszy się o knowanych zamiarach jednego z naczelników słowiańskich, bierze go w niewolą i zabija, co ludy słowiańskie na nowo przeciwko miastu onemu pobudza. Legenda o tém powiada (str. 173.): τοῦ τῶν Ῥυγχίνων ῥῆγός, τοὔνομα Περβοῦνδου. Ów Perwun jest to samo, co pierwszy, to samo, co u Konst. Porphyr. Παιβοῦνιος *(de adm. imp. c. 31.)* = *Privina.* Owi zaś Rynchinowie są mieszkańcy z nad rzeki Rynchinus, którą Prokop *(de aedif. 4., 3.) Rechius* nazywa, płynącą niedaleko Tessaloniki.

Z tych przytoczonych ludów słowiańskich najliczniejsi podobno byli Dragowici, zapewne Dregowiczanie Nestora, na północ od Prypeci. Drog (drogi, miły) drug (druch), albo kroackie draga (dolina) są może źródłosłowem téj nazwy. U kronikarzy słowiańskich znachodzimy imiona mężczyzn Dragawit i Dragowit, (Pertz. 2). Dragowiti jako miejsce znajduje się w aktach fundacyi biskupstwa Havelberg. W przytoczonych już powyżéj wiadomościach o biskupstwach greckich od Leona Mądrego aż do Andronika Paleologa (st. 386.) znajduje się także wymieniony pod β biskup Dregowiczan, należący do metropolii tessalonickiéj. Metropolita zaś z Filippopolis zwał się przełożonym i exarchem całéj Europy i Dragobintyi. Że mieszkali w okół miasta Tessaloniki, pokazuje się z powyższéj legendy. (str. 180.)

(Dokończenie nastąpi.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Fantazya.

»Zazdroszczę wam skrycie
»Obloczki w błękicie;
»I ptasząt drużyno,
»Co bujasz wyżyną!

»Ojczyzną wam: niebo!
»Pieśń i lot: potrzebą;
»Jabym chciała z wami
»Lecieć niebiosami!

»Rozmawiać z przyrodą,
»Oddychać swobodą;
»Bo tutaj na dole
»Wieczyste niedole.

»Tu płacze i jęki,
»To ziemian piosenki!
»O ptaszki i chmury,
»Weźcie mię do góry!

»Do ojca polecę,
»I łezką zaświecę;
»Za biedną krainą
»Łzy moje popłyną.

»A ojciec niebieski
»Osuszy te łezki —
»Pocieszy — popieści,
»I przyszłość obwieści.«

Tak marzy dziewica
Niebiańskiego lica;
W błękity wpatrzona
Przeczyste jak ona.

A lica w téj chwili
Natchnienie umili,
Co w koło oblicza
Światłości użycza.

I rączki złożyła,
Jakby się modliła,
W aniola postaci,
Za szczęście spółbraci.

1841. r. *F. Żygliński.*

Wystawa obrazów w Poznaniu.

(Dalszy ciąg.)

Ta piękność tajemnicy kogoż nie zachwyci? Któżby się choć na chwilę wachał w wyborze pomiędzy temi dwoma pięknościami: między wesołą a smutną? chyba mój poczciwy przyjaciel, który w podobnym razie strasznie jest niezdecydowany, a powiedziawszy między nami, nigdy nie wie, gdzie się na doprawdy ma kochać. Zdaje mi się jednak, iż po długim namyśle skłonił się na stronę wesołéj, może dla tego, że na bal ubrana, a on równym jest przyjacielem balów, jak nieprzyjacielem myślenia. O téj jego przyjaźni dla balów, i o téj skłonności ku wesołéj dziewicy, przekonywa mnie wierszyk, który w tych dniach do niéj napisał, którego mi w sekrecie udzielił, a którego ja znów w sekrecie publiczności udzielam. Brzmi on tak:

O! córo Ewy, zaniechaj uśmiechu,
Lub jak Adama skusisz mnie do grzechu!

Twoje usteczka gdy uśmiech ozdobi,
Takie w nich wdzięczne dwa dołki wyżłobi,
Że mnie ustawnie coś do ucha szepce:
»Tu stróże raju śpią w wdzięków kolebce!«

To znowu z tobą gdy w tańcu zatoczę,
I płynąc ujrzę dwa złote warkocze,
Kiedy twą kibić pierścieńmi obwiją,
Kiedy się pieszczą w twą łabędzią szyją;
Wtedy o jakichś marzę tajemnicach,
O jakimś grzechu, o pierworodzicach!

I tyś mnie wtedy podana do drzewa,
Na którém owoc wesela dojrzewa;
A twoich włosów migające sploty
Podobne mi są do węża niecnoty,
Co zwiódł Adama i mnie kusi zdradnie,
Bym zerwał owoc, nim zwiędły opadnie!

Jak to mówią: znać ptaka po pierzu; i któż nie pozna mego przyjaciela w tym wierszu, któren publiczność surową krytyką skarcić powinna, ażeby rodzeństwu jego odjąć całkiém chęć popisywania się publicznie, bo jest w nim istotnie coś nieprzyzwoitego.

Wracam do wystawy. Pomiędzy dwoma dziewicami Schiavoniego wisi sławny obraz p. Blanka, Dysseldorfczyka: dziewica idąca do kościoła. Należy on do rodzaju obrazów charakterystyczno-historycznych. Umiał w niego artysta wlać całą świeżość, pełność i głębokość pomysłu. Spokojność i czystość dziewiczego serca, a świętość duszy bogobojnéj oświecają cały ten obraz; o głównéj jego figurze możnaby z panią Sevigné*) powiedzieć: »Blask jéj ducha taką jasnością oślnił jéj płeć delikatną i oczy, że jakkolwiek duch duchaby tylko zajmować i wzruszać powinien, tu przecież zaślepia on i oczy patrzącego.« — Jestto jeden z najpiękniejszych obrazów na całéj wystawie; — tyle on już ma sławy, tyle już o nim mówiono — tak jest znanym powszechnie, że zbyteczną byłoby rzeczą

*) *Lettres de Madame de Sevigné.*

rozwodzić się nad nim przydłużéj. Jeszcze więc jedno tylko słówko powiem pięknéj pani X**, która mi mówiła, że w dziewicy Blanka odmalowana jest cała cnota niewieścia, skromność; a dla większéj wiary zasłonię się powagą Szekspira, który w Cymbelinie swojéj napisał: »że piękność cnotliwa jestto cukier miodem smarowany.«

Chcąc obecnie podać czytelnikom moim doskonały wzór charakterystyki drugiego stopnia, charakterystyki miejsc, krajobrazów i zwierząt, prowadzę ich przed obraz p. Adama, przedstawiający pobojowisko pod Możajskiem.

Damy nerw słabych i drażliwych, damy uczuć delikatnych, niezdolne patrzyć nie tylko na cierpienia bliźnich, ale nawet na śmierć nieszczęśliwego kurczęcia; niechaj się nie obawiają tych scen okropnych, które się zwykle do pola bitwy przywięzują; mogą, zaręczam, bez obawy zemdlenia, czytać mój opis i patrzyć na obraz.

Mężowie krwawi i zagorzali, chciwi boju i mordów w czasie zawieszenia broni, lubiący oglądać pobojowiska; niechaj się nie spodziewają miłego w pokoju widoku dla ich oka i serca; nie zobaczą tu ani ciał pobitych, sterczących stósami, ani krwi płużącéj, gorącéj, z którą życie płynie, ani nóg strzaskanych, czaszek rozbitych, mózgów rozbryzgniętych, — ani kości, które czas wybielił, — ani psów, ani kruków, które je rozwłóczą! Tego wszystkiego nie zobaczą — a wszakże przyznać mi muszą, iż obraz p. Adama jest jedynym w swoim rodzaju. Na całém pobojowisku widzimy tylko dwa konie i jednego trupa, który nam nawet bardzo przypomina pewną część obrazu Verneta, wystawiającego śmierć księcia Józefa. — I cóż jest, pytasz się, co wszystkich w tym obrazie zachwyca? . . . Oto charakter, myśl, duch wlany przez malarza we wszystkie szczegółowe przedmioty: w to niebo, w tę atmosferę i w te dwa nieme zwierzęta! — Tak mądrze umiał artysta uniknąć anti-estetycznego widoku pobojowiska, a tak wiernie umiał pochwycić i wydać charakter jego. Tu, gdzie człowiek przestał być człowiekiem — gdzie się zrzekł wszelkiéj ludzkości, wszelkiego współczucia, — gdzie się stał dzikiem zwierzęciem; tutaj go to zwierze zawstydza i staje się niejako człowiekiem, pokazując współczucie i litość. Koń zdrowy polizuje konia zdychającego, który ostatek sił zebrał, aby podnieść głowę i wzrokiem podziękować towarzyszowi szeregowemu za tę ostatnią przysługę i aby go na zawsze pożegnać. — Leżącemu obok trupowi ludzkiemu nikt téj przysługi nie wyświadczył — nikt go nie żegnał.

Po nad niémi niebo groźne i krwawe, zasłania chmurami przed okiem pańskiem tę scenę nienawiści ludzkiéj: a wicher wyjący przez pobojowisko, uginający ostatnie gałęzie krzewu zestrzelanego kulami rozczesujący grzywy i ogony końskie — przechodzi się jak gniew Boży po miejscu, na którém ludzie o Bogu zapomnieli. W atmosferze téj leży coś takiego, jak gdyby duchy poległych w nią się rozpłynęły, a teraz burzą się z sobą szamocą!

Z dala widać odjeżdżającego żołnierza, który pole bitwy ostatni opuścił — bohatér bez świadków.

Nim dzisiejszy mój artykuł zakończę, zwracam jeszcze uwagę czytelników Tygodnika, a przyjaciół sztuk pięknych na mały i w złém świetle zawieszony obrazek p. Meyer Ottona, malujący nam Jana Parrycidę, kiedy w habicie mnichoskim przez Alpy się przekrada. Jest to obraz pathologiczno - charakterystyczny. Ta twarz, ten wzrok głęboki, przyćmnione kapturem; ta cała postać niespokojna, któréj interesu dodaje ogrom otaczającéj ją natury; to wszystko każe wnosić o silnych i gwałtownych namiętnościach duszy.

Każdemu z patrzących na ten obraz musi się mimowolnie przypomnić nasz Bolesław śmiały i mnich Korzeniowskiego. Gdybym był malarzem, malowałbym Bolesława samotnego, w towarzystwie tylko sumienia i pamięci, a wziąłbym za powód dwa następne wiersze z Hamleta:

»So, as a painted tyrant, Pyrrhus stood;
»And, like a neutral to his will and matter,
»Did nothing.«

Mówiliśmy do tych czas o saméj prawie tylko technice malarstwa, o rysunku, o kolorycie, o harmonii, jakkolwiek nierównie ważniejszą w malarstwie jest część estetyczna, twórcza, część poetyczna. Malarz bowiem powinien być poetą, powinien tak samo ideje swoje i pomysły wcielać w postacie zmysłowe, widzialne, jak je poeta wciela w niewidzialny dźwięk słowa. Czém wierszowanie w poezyi, tém jest rysunek, koloryt i t. d. w malarstwie, narzędziem tylko; treść jego i wartość prawdziwą stanowi duch, myśl, ideja.

Iluż to jednak poetów uwiódł ten czarowny dźwięk wiersza, dźwięk owéj śpiewnéj syreny, która jakkolwiek urocza i piękna, złudzeniem jest tylko, mgłą, dymkiem i niczém. Iluż dla niéj poświęciło życie całe, niepomnych na matkę poezyą.

Tak samo piękność kolorów, a trudności rysunku zaślepiły i znęciły nie jednego z malarzy; iluż ich ubiegając się za techniczną pięknością, zapomniało o estetycznéj. Poważam się wyrzec, że z dzisiejszych, jeżeli nie wszyscy, to przynajmniéj część daleko znacz-

niejsza. Przekonywa nas o tém nasza wystawa; dosyć jest obejrzyć się po niéj, aby z podziwieniem przyznać, że biegłość dzisiejszéj techniki przewyższa prawie w wykonaniu wszystkie płody malarstwa czasów poprzednich. Znajdziesz tutaj nie jeden obraz, w którym artysta tyle dokazał, że zmysł twój widzenia na zmysł dotykania zamienia, iż poczuwasz na chwilę rzeczywistość, cielesność tych kształtów i postaci, które ci stawił przed oczy. Ale na próżno szukałbyś tutaj wielkości pomysłów, głębokości uczucia i wzniosłości poetycznego natchnienia. Jeżeli oko twoje oczarowane, to dusza zostanie chłodna i bez zachwytu! I nic w tém dziwnego jest to skutkiem dzisiejszego czasu, który ani czysto-filozoficzny, ani poetyczny, wszystkich swych sił używa na rozwinięcie techniki, mechaniki, rękodzielni i przemysłu. Ten sam kierunek materyalny odbija się w poezyi, a zwłaszcza w malarstwie; artysta staje się tu niejako rzemieślnikiem; materyą zajęty chce nad nią odnieść całkowite zwycięztwo; ztąd sztuka malowania przeważa sztukę malarza kunsztmistrza. Widzimy to szczególniéj w Niemczech.

Z przeglądu statystycznego wystawy przekonywamy się, że szkoły niemieckie, a w szczególności dysseldorfska, nadesłała najwięcéj krajobrazów, berlińska zaś najwięcéj obrazów rodzajowych *(genre)*. Historycznych liczba i wartość tak mała, że nie tylko krytyki, ale nawet życzeń umiarkowanych nie zadowolni. I w tém nic dziwnego! Göthe mówi, że i kunszt jest żyjątką (ζωον), która jak każden inny ustrój ma swój początek, swój wzrost powolny, swoją świetną chwilę ostatecznego rozwoju i swój stopniowy upadek. My dodamy, że duch ludzki we wszystkich kierunkach swéj działalności zawsze jeden i ten sam co do istoty, różni się jedynie co do formy objawu, że przeto na wszystkich swych tworach wypiętnować musi charakter czasu. Ten charakter czasu ujrzym odbity równie na licu niemieckiéj literatury, jak i w niemieckiém malarstwie.

Malarstwo historyczne odpowiada w literaturze dramatowi, jakeśmy to w poprzednim artykule pokazali. Jeśli który z łaskawych czytelników niniejszego opisu zechce mieć odwagę do przeczytania uwag nad literaturą niemiecką, umieszczonych w Tygodniku, przekona się zapewne, że czas dramatu minął już w Niemczech, że ostatek poezyi niemieckiéj wciela się dzisiaj w formę romansu, sielanki, familijnéj komedyi i w lirykę. Są to jedyne rodzaje poezyi, które dziś w Niemczech budzą ogólny interes i które utrzymać się mogą. Cóż więc dziwnego, że chromiąc w dramacie i w malarstwie historyczném, rzucili się Niemcy prawie wyłącznie do krajobrazów i obrazów rodzajowych, które ściśle odpowiadają przytoczonym dopiero rodzajom poezyi w literaturze pięknéj.

I tak obrazy rodzajowe, których tyle maluje szkoła berlińska, przy których każda dama niemiecka (mówię z doświadczenia) najchętniéj się zatrzyma i najszczerzéj ubawi; w jednéj położone są kategoryj z komedyą familijną. Życie domowe, powszednie, zwykle ze śmiesznéj uchwycone strony; charaktery i zwyczaje do pewnych zatrudnień, do pewnych przywiązane stanów, miejscowość i obecność; oto przedmioty, któremi się zajmuje komedya i malarstwo rodzajowe; — przedmioty godne talentu, byle nie przechodziły w płaskość i karrykaturę. Lecz jeżeli Niemcy nie mogą w komedyi zdobyć się dzisiaj na nic lepszego, jak na: »Einfalt vom Lande«, »Bürgerlich und romantisch« etc., — nie dziwmy się, że i w malarstwie rodzajowem napotykamy takie obrazy, jakim na przeszłéj wystawie był chory osioł, a na teraźniejszéj jest chory bót Pistoriusza, albo mieszane małżeństwo Domszkego, malarz za płotem Hoyolla, kwartet Kollera, ostatni łyk Kramera, rzeźnik polityk Plackhoffa, karczma, w któréj furmani popasają, Szumana, pokój golibrody Busza i t. d.

Zadziwiony w ogólności płaskością dzisiejszego malarstwa rodzajowego, dziwię się w szczególności artystom berlińskim, którzy w mieście stółecznem nie znajdują dla swego pędzla godniejszych przedmiotów, jak te nieszczęśliwe sceny z rębaczami, z stróżami nocnemi, z plotkarkami komoszkującemi przy kawie, i z tą całą śniecią powszedniości. Jest w powietrzu berlińskiem istotnie coś anti-poetycznego. Malarze tamecznéj szkoły, żyjący od niejakiego czasu pod wpływem innego podniebia, odrodzili się na nowo. Tak np. p. Jakób Berlińczyk, obecnie w Paryżu, nadesłał piękny z wielu względów obraz, przedstawiający Dyrera, kiedy przypatrującego się zabawie kilkorga dzieci, żona do pracy napędza. Pana Butterwecka *la Canzonetta* tak jest doskonała co do kompozycyi, stanowiącéj pewną całość organiczną, w któréj wszystkie szczegóły harmonią związane; tak czystą co do rysunku, tak świetną w kolorycie, oddychającym żarem i blaskiem nieba włoskiego, że najlepszy obraz ze szkoły berlińskiéj porównać się z nią nawet nie da. A przecież obydwaj ci artyści żyli niegdyś w Berlinie i malowali tak, jak wszyscy Berlińczycy malują; cóż więc jest przyczyną téj nagłéj ich apoteozy? jeśli nie wpływ ducha zagranicznego, to chyba wpływ zagranicznego powietrza.

Przechodzę do krajobrazu, który jest liryką malarstwa. Tu przedmioty natury uważa artysta jedynie

za środek objawienia własnych swych uczuć i chwilowego usposobienia duszy; takie więc tylko wybiera z natury i takie zestawia przedmioty, jakie temu chwilowemu usposobieniu odpowiadają: jeżeli wesołém okiem na świat spogląda, to krajobraz swój będzie malował pod wpływem światła dziennego, roślinności nada bujną zieloność, wodzie przejrzystość, a świeżość powietrzu; jeżeli mu przeciwnie smutek jaki dolega, będzie swój krajobraz malował o wieczorze, przy blasku księżyca, niebo zakryje chmurami, wybierze najsmutniejsze drzewa, może nawet suche, posadzi na nich kruki albo sowy, każe wyć wichrom; jedném słowem zrobi, co mu się podoba i jak i gdzie i kiedy; bo malarz krajobrazów z tą samą wolnością włada środkami objawienia swych uczuć, z jaką poeta liryczny włada językiem i formą wiersza; nic ich obydwóch nie wiąże, chyba mierność talentu. Przeciwnie malarza historycznego krępuje przedmiot, sytuacye osób, ich działanie, ich charaktery; równie jak poeta dramatyczny nie może własnych myśli i chwilowych swych uczuć wlewać dowolnie w usta osób działających, ale je stósować winien do ich charakteru i położenia, tak i malarz historyczny. Charakter zatém obrazu historycznego, w którym człowiek główną figurą zawisł od indywidualności przedmiotu, bo indywidualność człowieka wybitniejszą jest od indywidualności przyrody; z téj właśnie przyczyny zawisł charakter krajobrazu od indywidualności malarza.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Krytyka.

OBRAZ MYŚLI MOJÉJ
o celach istnienia człowieka,
przez
FLORYANA BOCHWICA.
Wilno. 1841.

Dziełko niniejsze jest właściwie odpowiedzią na dwie recenzye poprzednich dwóch tomów Obrazu myśli, umieszczone w wizerunkach i roztrząsaniach naukowych tomik 48. Mile wziąść do ręki i taką recenzyą i taką na nią odpowiedź. Rzecz mówi za sobą, nie autor, nie recenzent. To też nigdzie nie dostrzeże czytelnik drażliwości, cierpkości, sarkazmu, ironii, co tak rade w dzisiejszéj, zwlaszcza niemieckiéj polemice, żądła wytykają i kaleczą. Nie wszędzie się da zastósować, co autor ze siebie stósował, gdy mówi »dzięki postępowi cywilizacyi, polemika służy teraz do wyjaśnienia wyobrażeń, a przestaje być orężem nienawiści i wzajemnych gorzkich przymówek.« Tak być zaiste powinno, ale tak nie jest powszechnie. Autor i dzieło jedno jest, a miłość własna nie tylko u powszedniego człowieka, ale i u filozofa drażliwa.

Jako odpowiedź na zarzuty recenzentów przedmiot sam »o celach istnienia człowieka« ani dosyć mógł być wyczerpany, ani w jedność ujęty. Brak systematyczności już dawniéj zarzucaliśmy autorowi. Powiada nam wprawdzie, że »filozofia dzisiejsza nie jest już ową buntowniczą niewolnicą, szukającą sprzymierzeńca, w którymkolwiek systemacie jéj niepodległość wspierającym; ale jest to już szlachętna wyzwolona, któréj tak dobrze przystoi język bezstronny, spokojny i umiarkowany, język objawienia prawdy.« (str. 59.) W tém jednak nie leży, ażeby filozofia sama w sobie była bez systemu. Systematyczność we filozofii jest to szkielet, na którym obrzuca się jéj ciało, jest to rozwój sił wszystkich planetarnych z jednéj siły pierwotnéj, ale rozwój porządny, zgodny w sobie, konieczny, którym się utworzył i żyje planeta. Bez systemu filozofia jest bezwładna i kroku naprzód nie postąpi, jest na podobieństwo żywiołów planetowych, które się dopiero w błądzącego kometę zgęszczają. Filozofia wyzwolona ze szkólnictwa, nie może się wyzwolić z jedności systemu, inaczéj wyrodziłaby się na rozumowania uwagi, sposoby widzenia, i nie byłoby filozofii. I w skromnym tytule, który autor dał dziełu swojemu »Obraz myśli mojéj«, leży ta sama wymagalność. Obraz jest całość w jedności i porządku. Nie tylko jedna i ta sama myśl musi się rozlewać po wszystkich postaciach obrazu, ale musi być oraz widać, że każda jest na swojém miejscu, jest tak, jak być powinna, że wszystko jedną zgodną stanowi całość.

Czém kompozycya w obrazie, tém jest system w filozofii, tam maniera jest tu metodą. Oryginał jest najdoskonalszy, kiedy się jedno z drugim łączy. Pan Bochwic ani jednego, ani drugiego nie ma w pismach swoich; ale ma, co każe widzieć w nim jednak malarza obrazu myśli jego, a zatém co każe widzieć w nim i filozofa. Jest to jedność kolorytu, który na aforystycznych częściach obrazu swego w najpiękniejszéj rozlał harmonii. Tą harmonią jest pogodzenie wiary z filozofią. Z duszą, silną wiarą przepełnioną oględuje się autor na świat i szuka prawd przeczuwanych. Myśli zatém p. Bochwica nie wyglądają na podobieństwo rodzenków, z których płyn wiary słodki i rozweselający serce tłocznia rozumu już wycisnęła, ale są jak nabrane soczyste jagody winne. »A odtąd, gdy rozum mój pogodziłem z przeczuciem i z artykułami wiary chrześciańskiéj, stanąłem na opoce, pewny, że jéj żadne siły piekielne, żadne namiętności i burze tego świata obalić i zachwiać nie zdołają.« (str. 8.) Takiego przekonania trzeba w duszy, ażeby z niéj płynęły myśli jędrne, silne, przekonania pełne, jakie mieści n. p. następujący piękny ustęp. Autor skreśliwszy krótki zarys systematów filozoficznych od filozofii indyjskiéj aż do Hegla, tak daléj się rozwodzi (str. 59. i nast.):

»Takie są zdania w dzisiejszéj filozofii powszechnie panujące. Lecz ja, znajdując w każdym prawie systemacie obok prawdy mnóstwo urojeń, obwiniętych w świetne pozory; znajdując w nich sprzeczność, wątpliwość i niedostateczność, uczułem był w sobie pewny stopień cierpkiego zniechęcenia się ku wszelkim ludzkim domysłom i badaniom, jako niedoprowadzającym do jedności i całości prawdy; niedoprowadzającym rozumu i serca do zaspokojenia, jakiego człowiek z natury tak mocno potrzebuje. Przesycenie w czytaniu cudzych domysłów ubrało w czarne kolory całą naturę, kirem tajemnic okrytą, jaką odsłonić napróżno ludzie usiłują. Myśliłem wówczas: nauka ludzka, jest to wielkie nic; filozofia, jest to szumne marzenie! I w takim stanie uczuć, doznając wewnętrznego oburzenia się i tęsknoty, zazdrościłem ludziom ślepéj wiary, którzy, nie znając całkiem nauk i filozofii, w pobożności, choćby fanatycznéj, znajdują szczęście z zaspokojenia się w przeczuciu i potrzebie wiary. W tym czasie zdarzyło się mnie widzieć sędziwego żyda, który wyrządzał płochości i śmieszności, tak źle od jego wieku odbijające, w zachowywaniu najściślejszém obrzędów talmudami przepisanych; ale czynił to z taką wiarą, z taką ufnością zjednania dla siebie zbawienia, iż najwidoczniejszy zarzut wydawał mu się zawrótem głowy bezrozumnego goja, z szyderstwem poglądał na nieuka nieznającego przepisów Myszny, Gamura, Sajfer i Jecyre. Pomyśliłem sobie: cóż mu szkodzi, że jest w widocznym błędzie przekładania obrzędów nad czyny? lecz ten błąd jest mu szczęściem. Slepa wiara jest mu władzą absolutną w jego sądach, pojęciach i nadziejach. A bez wiary, jakaż czczość w duszy człowieka!

Zapytałem wówczas siebie, czy potrzebną jest filozofia i nauki? a natychmiast uczułem potrzebę odpowiedzieć, czy potrzebny jest rozum, zdolność sądzenia, wolność człowieka i przekonanie? Ale uznałem w téjże chwili, iż odpowiedź na to nie do człowieka należy. Sam Bóg nadał człowiekowi rozum, zdolność i wolą; sam Bóg zatém kazał człowiekowi rozumować, sądzić i przychodzić do pewnego przekonania, nie zaś być narzędziem ślepego naśladownictwa. Filozofia więc nie tylko jest potrzebną, ale jest wypełnieniem woli Bożéj. Bo co Bóg uczynił, to zapewne jest potrzebném i dąży ku dobremu. Śmiesznością nawet byłoby, jeśliby człowiek, jego stworzenie — i względem Boga istota niedołężna i błędna — silił się na udowodnienie i poświadczania za Bogiem, iż dzieła jego są dobre, potrzebne i pożyteczne. Bóg zapewne obejdzie się bez takiego świadectwa, i filozofia z darów Bożych, rozumu i myśli pochodząc, zapewne go nie potrzebuje. Człowiek z ślepém naśladownictwem będzie wierzył z fanatyzmem wszelkim naukom, które dzieciństwo jego spotkały i w niém się wraziły. Gdy mu ukazano, że słońce jest to Bóg, będzie czcił słońce przez całe życie. Gdy mu powiedziano, że posąg jest Bogiem, będzie bił czołem przed bałwanem, i uznawać za ciężki grzech i bezbożność, gdyby kto inny czci bałwanowi nie chciał przyznawać. Gdyby ludzie byli wszyscy od początku ze ślepą tylko wiarą, bałwochwalstwo dotychczas nie mogłoby upaść i postęp umysłu ludzkiego, oraz wyjaśnienie się religijnych wyobrażeń, nie miałyby miejsca w ludzkości.

Nie jest w mojéj mocy na ślepo w cokolwiek wierzyć; postanowienia moje, nieraz w tém czynione, z modlami nawet do Boga, są zawsze niszczone zapytaniem, od mojego stwórcy w moje życie, rozum i wolę wpojoném, które za każdém spojrzeniem na rzecz nową niepokoją mię, zwykle pobudzając do śledzenia, dla czego to jest? czemu? na co? Takie zapytania pochodzą nie z woli mojéj, ale z woli tego, z którego woli żyję; takie zapytania są wrodzone wszystkim ludziom; czuje to w sobie prostaczek i mędrzec, który idąc za niémi uczynił już niejakie wnioski, metody i systemata. Za cóż ślepo mam wierzyć w cudze wnioski, gdy głos wewnętrzny, równie jak każdemu człowiekowi, czyni mnie samemu, a nie komu innemu, zapytania? i gdy rozum mój własny, któremu to zapytanie z natury jest uczynione, często w cudzym wniosku znajdując wstręt i sprzeczność, żadną miarą przyjąć go nie może, i wzbudzić we mnie przekonania ów cudzy wniosek nie jest w stanie. Czémże jest owa filozofia, którą powszechność uznaje za potrzebną, gdy w niéj taką różność systematów z tak widoczném zboczeniami i ostatecznościami postrzegamy? gdy na żadnym wyłącznym systemacie z zupełném zgodzeniem się, oprzeć wiary mojéj nie mogę? Na tę nową wątpliwość nie schodzę bynajmniéj z przekonania: iż filozofia nie tylko jest potrzebną, ale jest ona wypełnieniem woli Bożéj; mam nawet powiedzieć, iż filozofia jest objawieniem się objawienia Bożego; to jest, że duch człowieka z własnościami rozumu, przeczucia i myśli jest objawieniem Bożém, a filozofia jest objawieniem się ducha w słowach i wyobrażeniach ludzkich. Objawienie się ducha zjednoczonego z ciałem nie może być od razu zupełnie doskonałem: bo sam duch ma przeznaczenie, w szkole tego życia przechodzić doświadczenia, omyłki i cierpienia, służące do udoskonalenia człowieka; filozofia więc, czyli objawienie się ducha omroczonego zmysłami i materyą, że mieści w sobie prawdę zmieszaną ze złudzeniem, jest to wypadkiem koniecznym, jako pochodzącym od człowieka, od istoty myślącéj i zwierzęco-materyalnéj razem! Filozofia jest nieocenionym zarobkiem ludu, który przez nią przychodzi do coraz jaśniejszych wyobrażeń i do coraz rzeczywistszego poznania objawienia Bożego; ale każdy człowiek, chcący je w samém źródle wyczytać, nie może poprzestawać na wiadomości filozofii, czyli ludzkiego objawienia, ale obowiązanym jest wczytywać się w samo Boskie objawienie, czyli, obowiązany jest otworzyć przed swoją myślą duszę swoję i w niéj własnym sądem wyczytywać Boskie przykazania i naukę, prawdę i wolę Bożą.«

(Dokończenie nastąpi.)

Korrespondencya.

Kilka uwag nad literaturą, a zwłaszcza niemiecką.

(Dalszy ciąg.)

Anglia i Francya poprzedziła Niemców w postępie i rozwoju duchowym, kiedy bowiem w wiekach średnich rozwój ten już się na piękny, poetyczny i samorodny kwiat był ukształcał, nie zostawiono mu czasu do pełnego wzrostu i kwiat zerwano, nim się na owoc zawiązał. Widzimy w tych wiekach średnich ogromny zarys i nagromadzony materyał, z którego miał powstać wspaniały gmach literatury narodowéj. Literatura ta byłaby się z czasem, przy mniéj nieprzyjaźnych okolicznościach — na pełny, całkowity ustrój wyrobiła, jak niegdyś literatura grecka — choć może nie w tak pięknych, wybitnych i świetnych formach; ludowi bowiem niemieckiemu zbywało na pełności, że tak rzeknę, plastyczności ducha greckiego. O tém świadczą wszystkie płody średniowiecznych Niemiec; te płody, z którychby się wnosić godziło, że ociężały i powolny duch niemiecki nie mógł ich porodzić bez obcéj pomocy; po długich boleściach, po długiém, namiętném szamotaniu się z sobą, musiał przywołać Greków, Francuzów, Anglików, aby się dać rozwiązać. — Wpływ obczyzny na literaturę niemiecką jest niezaprzeczony, przeważa on już nawet w wiekach średnich; bo Nibelungi i kilka szczątków epicznych brzmią jedynie wspomnieniem tego ducha, który uległ cywilizacyi romańskiéj. — Ten sam los spotkał Niemcy, co i Polskę. — Dopiero w filozofij ocknął się znowu ten duch głęboki i wzniosły, który stwarzał Niebelungi — i najświetniejsze promienie rozsiał na dwa ostateczne swe kresy Pomiędzy temi dwoma kresami jest przedział kilkuwiekowy, szczerba niczém nie wypełniona.*)

Powiedzieliśmy wszakże poprzednio, że filozofia z dramatu dopiero wywinąć się może. — Zjawił się też przeto w przeszłém stoleciu i dramat w Niemczech; ale czyż dramat ten powstał z epopei, t. j. z życia ludu, z życia narodu? Czyż nie jest on raczéj owocem mozolnych prac i usiłowań kilku genialnych mężów? Czyż od pieśni Hildebranda aż do Szyllera nie upłynął o kilkanaście wieków dłuższy przeciąg czasu, jak od Homera do Aischyla? Czémże w tym czasie była poezya niemiecka? Dramat niemiecki wyskoczył, niby Pallas z głowy Jowisza, od razu silny i skończony z ducha niemieckiego Lessing, Göthe i Schyller zabłyśli na horyzoncie literatury niemieckiéj, jak trzy nowe gwiazdy, których blasku tak samo żaden późniejszy geniusz dramatyczny nie przyćmi, jak żaden nie przyćmił blasku Aischyla, Sofoklesa i Euripidesa.

Od ostatniego kresu poezyi, od ostatniego tworu fantazyi postąpili Niemcy do filozofi. — Kant tak samo po Schyllerze, jak Sokrates po Euripidesie się zjawił.

Może mi ktoś zarzuci, że prócz dramatu, obrabiano w Niemczech wszystkie prawie rodzaje poezyi, n. p. epos; że liryka nie tylko się na szczebel najwznioślejszego zapędu wzbiła, ale że się nawet do dziś dnia na nim utrzymuje.

Co do epopei przyznaję, że forma jéj poprawna, że styl jéj aż do zbytku bogaty i piękny; ależ treść jaka? Któż się poważy Schütza albo Klopsztoka postawić obok Niebelungów, które lud wyśpiewał? Któż wreszcie czyta dzisiaj epopeją? Są to płody niewczasowe, bo sztucznem ciepłem ożywiane, słońce ich ludu nie wygrzało.

Co zaś liryka — ta się przez wszystkie czasy utrzymać może, dopóki silne uczucia wstrząsać będą piersią indywidów. — W liryce wszystko jest wolnością, bo wszystko jest podmiotowe.

Obecnie wypadałoby mi usprawiedliwić to, co wyżéj o sielance, satyrze, komedyi i romansie powiedzia-

*) Gdyby zakres tego pisma pozwalał, wskazałbym może, iż literatura niemiecka nie jest całkowitym, zaokrąglonym ustrojem.

łem. Są to jedynie rodzaje, w których się formę wciela poezya wieków ucywilizowanych; najwięcéj się bowiem zbliżają do prozy i najwłaściwiéj odpowiadają potrzebom starzejącego się umysłu.

U Rzymian, którzy w późnym dopiero wieku i na szczycie kultury literaturą się zajęli, zjawila się od razu komedya, sielanka i satyra; w téj ostatniéj najbardziéj sobie podobali, bo jest w niéj pewien ton gdyrający, karcący nowe obyczaje, nowy sposób życia młodości, która nigdy starcom dogodzić nie może.

Obok tego usposobienia markotliwego, mrukotliwego i karcącego ma z drugiéj strony starość swoje łagodne, wzruszające uczucia; chętnie pamięcią wraca do przyrody, do prostoty i niewinności dni dziecinnych, do tych snów na kwiatach, jak mówi Zalewski. — Tak powstaje sielanka, która jest kontrastem pomiędzy płytkim gruntem wybujałych fluktów cywilizacyi, a wdzięczną prostotą starych czasów. Zawikłanie stósunków towarzyskich, chorobliwość spółeczeństwa, ubieganie się za znaczeniem, namiętna żądza honorów i zaszczytów, śmieszne uprzedzenia próżności i dumy, podła zazdrość czepiająca się szczęścia wspólbliźnych, poniżanie zasługi, zaciętość nieprzyjaźnych fakcyi, — tu zabiegi i podstępy dynastów — tam gwałtowne kroki oligarchów; oto skutki cywilizacyi, które silnie wpływają na duszę czystą i tkliwszą, które w niéj budzą tęsknicę do lepszego, sprawiedliwszego świata; stwarza ona sobie ten świat idealny, gdzieby spocząć i odetchnąć mogła. W takim to czasie powstała sielanka francuzka; na taki sam czas przypada Theokryt i Voss niemiecki.

Komedya byłaby dzisiaj najstósowniejszą formą dla umysłowego życia miast niemieckich. I dla czegoż dotąd nie zjawia się żaden Menander niemiecki? Przypiszmy to brakowi parrhezyi, która jest głównym warunkiem wszelkiego życia duchowego, a jedynym warunkiem zakwitnienia satyry i komedyi; bez niéj musi się ruch umysłowy zamienić na martwą machineryą, jak np. w Chinach. Dajcie Niemcom parrhezyą, a dacie im Menandrów i Filemonów.

Jeżeli małe do tych czas postępy zrobili Niemcy w komedyi, z tém większą gorliwością i z lepszym skutkiem rzucili się do romansu. — Romans jest jedyną poezyą czasów prozaicznych, życia powszedniego i rządów monarchicznych — romans jest epopeją cywilizacyi, starości; już przeto w nim nie widać téj siły żywotnéj, twórczéj, która w epopei bohatérskiéj wszystko na czyn ukształcała, każdą myśl wcielała w postać zmysłową; już też w romansie nie dąży język do téj okrągléj, że tak powiem, dotykalnéj cielesności rytmu i wiersza. Romans jest łożem małżeńskiem prozy i wszystkich rodzajów poezyi dydaktycznéj, epicznéj, sielskiéj, a nawet i lirycznéj; z tego małżeństwa musiał się naturalnie wyrodzić płód potworny, pół-proza, pół-poezya, czyli tak zwana proza poetyczna; owa retoryczna nadętość, która tém wspanialsza w szumnym, kwiecistemi frazesami ubarwionym stylu występuje, im więcéj czas nasz w myśl ubożeje, a słabnie na duchu. W Niemczech Stricker, u nas Grabowski rozpisywali się o téj prozie poetycznéj.

Może kto zapyta, jak się upodobanie w prozie poetycznéj da pogodzić z charakterystyką naszego czasu, któryśmy wyżéj nazwali filozoficzno-naukowym? Przypominam, com tamże powiedział, że filozofia zstąpiła już dzisiaj ze stanowiska samodzielnéj spekulacyi, a przechodzi w słaby eklektycyzm. Jako zaś teoretyczna filozofia jest szczytem wszelkiéj dążności umysłowéj, tak samo dramat najpiękniejszym jest kwiatem wszelkiéj poetycznéj twórczości; skoro więc ta twórczość nic już wielkiego nie jest zdolną wydać w dramacie, skoro się chwyci lżejszéj i wygodniejszéj formy romansu, wtedy zdradza ten sam brak oryginalności i potęgi duchowéj, który w filozofii postrzegamy. W tym samym przeto stósunku, w jakim dramat, najdoskonalszy utwór poetycznego geniuszu, ma się do spekulacyi, najwyższéj sfery filozoficznego geniuszu — w tym samym ma się i romans do stagnacyi filozoficznéj, w czasie któréj duch ludzki, miasto postępu, po za siebie się zwraca i wybiera to tylko, czego z systematów filozoficznych ku własnym celom użyć może. Nie uwódźmy się przeto ani massą dzieł wydawanych w Niemczech, ani owym pozornem ruchem umysłowym; jest to żniwo, około którego więcéj się zwykle pracowników krząta, niźli około zasiewów. Wszystkich dzisiejszych filozofów i poetów niemieckich wartość i zasługa polegać będzie jedynie na zbliżeniu się do wzorów, przez zgasłych luminarzy stworzonych. Filozofia, przestawszy być wiedzą wiedzy, przestawszy być samowładną panią myśli — stanie się sługą drobnych namiętnostek; a poezya, przyjąwszy na się proteuszoską postać romansu, stanie się niewolnicą indywidualnych, spółeczeńskich, politycznych widoków piszącego.

Literatura nie będzie już owym pełnym i świeżym kwiatem życia, ale będzie zbytkowną jego ozdobą — cackiem dla dzieci zgrzybiałych. Starość nie chce i nie może już stwarzać, ani działać, bawi się tylko i szuka roztargnienia, a przytém lubi wiele mówić i o wszystkiém sądzić; tak znowu skłania się do krytyki i przetrawia bogactwa poprzedników, którym wyrównać niezdolna, jak niegdyś owi Alexandryjczycy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Lamennais wydał w tych dniach nowe ważne dziełko pod nazwą: *»Le passé et l'avenir des peuples.«* Od czasu ukazania się dzieła p. Abbé Constant *»La bible de la liberté«* którego przekładem na język polski jedna z naszych dam się zajmuje, nic ważniejszego w literaturze francuzkiéj z pism politycznych nie wyszło.

Garnier-Pagés wystawiony ma mieć pomnik. Dawid równie sławny jako snycerz, i jako wyznawca zasad postępu, ofiarował się zająć tém przedsięwzięciem.

W miejsce gazety porannéj wychodzi obecnie w Warszawie dziennik polityczny liter. i handlowy pod tytułem »Czas.« Cena kwart. zł. p. 12. — Tamże ogłoszono prenumeratę na powieść »Starosta Rabsztyński z połowy 18stego wieku.

Najnowsze dzieła.

Relation des operations de l'armée aux ordres du prince Joseph Poniatowski pendant la campagne de 1809. *en Pologne contre les Autrichiens, par Roman Soltyk, Paris,* 1841. 2 *ecus. Brockhaus et Avenarius.*

Górnictwo w Polsce, przez Hieronima Łabeckiego. Tom 1wszy. Warszawa 1841. (8vo 36 arkuszy). Prenumerata na dwa tomy zł. 24.

Album cynkograficzne zeszyt VI. zawiera rycinę Grajek mazur z okolic Warszawy. — Warszawa 1841. (Czerwiec).

Widoki Warszawy Nr. 9. przedstawia Obserwatoryum w botanicznym ogrodzie; sposobem dagerotypowym zdjęte.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.*

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*